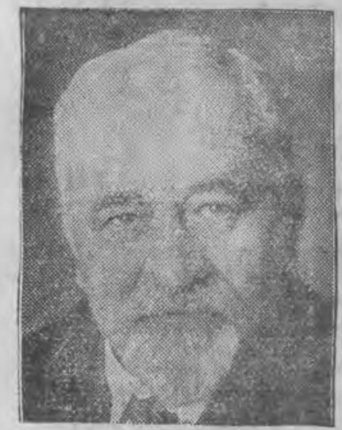
WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY



ALBERT CALMETTE, profesor Instytutu Pasteura w Paryżu, wynalazca środka przeciwko gruźlicy, zmarł nagle w Paryżu.



PROF. PICCARD, który odbył pierwszy lot do stratosfery, jest kandydatem nagrody z dziedziny fizyki.

ROK XI | PIĄTEK, 3 LISOPADA 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 304

DRUGI DZIEŃ PROCESU MALISZÓW.

Maliszowa trzykrotnie usiłowała pozbawić się życia.—„Kocham mego męża i potrafię mu wszystko wybaczyć!—woła oskarżona na rozprawie

Kto kłamie: Maliszowa, czy Malisz?

Kraków, 1 listopada.

We wtorek w nocy i we środę zeznawała Marja Maliszowa.

Po zakończeniu przesłuchania Jana Malisza, wprowadzono ją na salę rozpraw. **Weszła, uśmiechając się do męża i zajęła miejsce na ławie oskarżonych.**

Maliszowa jest bardziej szczera i bezpośrednia, mówi bez patosu i pozy.

Maliszowa zeznaje

Przew.: — Zaczniemy od tego, jak pani poznała męża.

Maliszowa mówi tak cicho, że nic nie słychać. Malisz woła z miejsca:

— Mów głośnie, Marysiu!

Przew. — Panie, bo pana usunę.

Maliszowa zaczyna nagle płakać, i, płacząc opowiada. Była bardzo nieszczęśliwa w pierwsz. małżeństwie. Poznała Malisza. Pokochała go. Z nim była bardzo szczęśliwa. *Szukał on ciągle pracy, by mogli się pobrać. Gdy miał otrzymać pracę w Mikołowie, wzięli ślub. Chcieliśmy koniecznie wyprowadzić się z mieszkania moich rodziców* — mówi Maliszowa. Bo nie żyliśmy z nimi w zgodzie.

Maliszowa ze szlochem opowiada, że w domu było jej źle, że robiono jej ciągle wymówki i dlatego chciała stamtąd odejść.

Przew.: — Czy pani zauważyła, jaki był stosunek męża do broni?

Oskarżona: — Matka mi opowiadała że już od najmłodszych lat był zwarjowany na punkcie rewolweru. Za czasów narzeczeństwa widziałam również u niego rewolwer.

Następnie Maliszowa opisuje, jak wraz z mężem szukała mieszkania, jak wynajęła pokój u Suesskindów. Scenę przed mordem opisuje tak samo jak jej mąż.

Przew: — Czy miała pani kiedy rewolwer w ręku?

Maliszowa: — Miałam.



Maliszowie przed sądem doraźnym.

Od kogo wyszła myśl rabunku?

Przew.: — Od kogo wyszła myśl rabunku?

Maliszowa: — Odemnie.

Malisz woła: — *To nieprawda!*

Przew.: — Panie Malisz, proszę o spokój: (Do Maliszowej): Jak to było z tym planem?

Maliszowa: — Ułożyłam plan wynajęcia mieszkania i zwabienia da niego listonosza pieniężnego.

Malisz wskakuje z miejsca i woła: — *To wszystko ja ułożyłem!*

Przew.: — Panie Malisz, jeśli jeszcze raz coś pan powie, każę pana usunąć. (Do Maliszowej): Malisz zeznaje odmiennie, niż w dochodzeniu. Tam mówiła pani, że plan ułożyliście wspólnie.

Maliszowa: — Ja wszystko ułożyłam a on tylko słuchał.

Przew.: — Proszę opisać samo zajście u Suesskindów.

Malisz protestuje

Maliszowa: — Kiedy listonosz dał mi do podpisania przekaz, usłyszałam strzał Sądziłam, że to mąż strzela. Potem usłyszałam krzyk i drugi strzał. Ja wbiegłam do pokoju i chciałam przewrócić obie kobiety, ale nie mogłam sobie sama dać rady. Zawołałam wtedy na męża.

W czasie szamotania wypadł mu rewolwer z ręki. Schwyciłam go wówczas i strzeliłam kilka razy do kobiet. A gdy rewolwer nie chciał więcej strzelać, biłam je rękojeścią po głowie. Następnie zarzuciłam im pierzyny na głowę i dusiłam. Wtedy zawołał mnie mąż i wyszliśmy.

(W chwili, gdy Maliszowa to mówi, Malisz wskakuje z miejsca, protestująco macha rękoma. Posterunkowi sadzają go jednak na miejscu. Maliszowa mówi dalej).

Po całej tej scenie byłam jakby nieprzytomna. Słyszałam tylko krzyk. — Chciałam koniecznie tego krzyku uniknąć i dlatego mu pomogłam.

Następnie Maliszowa opisuje znaną już scenę ucieczki, okres pobytu w Katowicach, wyjazd do Rabki i aresztowanie. Na tem kończy swoje zeznania. Gdy ją wyprowadzano z sali, Malisz zawołał:

— PA! MALEŃKA! — I W TYM MOMENCIE RUNĄŁ NA ZIEMIĘ NIEPRZYTOMNY.

Ocucono go, a wówczas Malisz dostał silnego ataku nerwowego. Wezwano do niego lekarza i odprowadzono do więzienia.

Trzy zamachy samobójcze

Po przerwie nocnej w dalszym ciągu zeznaje Maliszowa.

Pytania zadaje jej obrońca.

Obr.: — Wiele lat pani miała, gdy poraz pierwszy wyszła zamąż?

Maliszowa: — Szesnaście.

Obr.: — A mąż pani?

Maliszowa: — **Chodził jeszcze do szkoły.**

Obr.: — Co się stało z waszem dzieckiem?

Maliszowa: — Nie karmiłam go, byłam jeszcze nierozwinięta, nie miałam pokarmu. Dziecko chorowało i umarło.

(DALSZY CIĄG NA STR. 3-EJ.)

REDAKCJA dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 171-5o

KRAKÓW

Administracja dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.

ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

Przed wyborami do rady miejskiej

Sprawdzanie personalji uprawnionych do głosowania. — Właściciele domów muszą przygotować książki meldunkowe

W celu uzgodnienia materjału, który posłuży do zestawienia spisów wyborców że stanem faktycznym, przeprowadzą począwszy **od 2 listopada br.** wyznaczone przez Zarząd Miejski, a w odpowiednie urzędowe legitymacje zaopatrzone organa, **badania w poszcze gólnych domach i mieszkaniach w kierunku zebrania, uzupełnienia lub sprostowania dat osobistych.**

Ponieważ od należytego przebiegu i wyniku tych dochodzeń zależeć będzie w wysokiej mierze zupełność spisów wyborców, **Zarząd Miejski apeluje do P. T. mieszkańców, aby we własnym interesie poparli wysiłki wspomnianych organów,** udzielając im chętnie wyczerpujących i zgodnych z prawdą wyjaśnień, popartych w razie konieczności dokumentami osobistemi.

P. T. Właściciele i Administratorzy domów zechcą natomiast zarządzić, by **w czasie od 1—10 listopada b. r. w każdym domu była odnosząca się do niego książka meldunkowa,** złożona jednej z osób, zamieszkałych w tym samym domu a wymienionej w spisie mieszkańców w sieni, jako przechowawca książki.

Ponieważ niepodobna zgóry ustalić w jakiej porze dnia badający odwiedzi poszczególne domy, a wszelkie utrudnienia wglądu do książki musiałaby ze szkodą dla samej sprawy wpłynąć opóźniająco na tok badania, przeto książki meldunkowe winny być w oznaczonym wyżej czasokresie dla przeprowadzających dochodzenia dostępne w ciągu całego dnia.

Tabor samochodowy

dla zakładu oczyszczania miasta

Onegdaj odbyło się w Ratuszu posiedzenie Komisji dla Zakładu czyszczenia miasta i Miejskiej Straży pożarnej, na którem przyjęto do wiadomości wnioski, co do zakupu ogumienia dla taboru samochodowego Zakładu czyszczenia miasta, oraz zamknięcie rachunkowe Zakładu czyszczenia miasta i Miejskiej Straży pożarnej za pierwsze dwa kwartały wraz z preliminarzami budżetowymi, na trzeci kwartał okresu budżetowego 1933/34.

Rozstrzygnięcie konkursu

na najoszczędniejszą pracownicę domową

Jak już wczoraj pokrótce donosiliśmy, w gmachu Pocztowej Kasy Oszczędności w Krakowie odbyło się rozstrzygnięcie konkursu na najoszczędniejszą pracownicę domową. Do zebranych przemówił dyrektor dr. Szeliga, poczem wręczono wyróżnionym dyplomy i listy pochwalne.

Nagrodę pieniężną w wysokości 500 zł. otrzymała Anna Gasawska, nagrody po 200 zł. Marja Pietrzykowska i Helena Fabianówna, nagrody po 50 zł. otrzymały Józefa Pomiankówna, Ludwika Słomkówna, Anna Cencek, Wiktorja Gibek, Weronika Nowak, Eugenja Karain, Marja Gibkówna, Józefa Majówna i Marja Suder. Ponadto wyróżniono 74 pracownice.

Posiedzenie komisji teatralnej

Onegdaj pod przewodnictwem prezydenta miasta dra Kaplickiego odbyło się posiedzenie komisji teatralnej, na którem przyjęto do wiadomości zamknięcie rachunkowe za ubiegły sezon roku 1932/33 przedstawione przez r. m. dra Kudlińskiego. Następnie Komisja omówiła szereg spraw administracyjnych teatru oraz repertuar na najbliższy okres.

LOSOWANIE POŻYCZKI MIEJSKIEJ.

W dniu 3 b. m. o godz. 10 rano w sali posiedzeń Magistratu odbędzie się losowanie 4-procentowej pożyczki konwersyjnej stoł. król. m. Krakowa. Wylosowane będą według planu umorzenia 103 sztuki pożyczki z różnych seryj, w ogólnej sumie około 25.000 zł.

652 bezrobotnych

otrzymało pracę w ubiegłym tygodniu

Jak się dowiadujemy, Wydział Opieki Społecznej Zarządu m. Krakowa **zatrudnił w ubiegym tygodniu ogółem 652 bezrobotnych,** zarejestrowanych w Miejskim Komitecie. Bezrobtni ci otrzymali pracę przy robotach kanalizacyjnych, drogowych, przy budowie 4 Mostu, budowie portu w Płaszowie, budowie kolei Kraków — Miechów, oraz przy innych robotach miejskich.

Ogółem od dnia 1 czerwca br. zarejestrowało się w biurze do pracy 1.655 bezrobotnych, **z których otrzymało pracę przez Miejski Komitet 1.397.** Dla reszty bezrobotnych zabrakło pracy.

Parcele pod budowę małych domków

sprzedaje gmina m. Krakowa

Bardzo ważnem zagadnieniem obecnej chwili jest budowa małych domków mieszkalnych. Pozwala ona posiadaczom niewielkich oszczędności osiągnąć własny dach nad głową i uzyskać dobrą lokatę dla swego kapitaliku, rzeszom zaś pracującym dostarcza zarobku przy wzmagającym się ruchu budowlanym.

Zdając sobie sprawę z doniosłości tego zadania, przeznaczyła Gmina m. **Krakowa do rozsprzedaży na wspomniany cel, pierwszych 47 urządzonych parcel przy ul. Czarodziejskiej w Dz. XI.,** o powierzchni po kilkaset metrów kwadr., wliczając już w to koszty urządzenia ulicy.

Ponadto **nabywcy otrzymują bezpłatnie z Budownictwa m. wzór planów budowlanych na 1-no piętrowe domy i muszą dostosować się do** estetycznych typów małego budownictwa.

Plutonowy i kapral skazani

na kary więzienia za udział w rabunku

Kraków, 1 listopada.

Wczoraj zakończyła się w okręgowym sądzie wojskowym w Krakowie rozprawa przeciwko plutonowym Wasylemu Patryce, Władysławowi Popczykowi i starszemu ułanowi 3-go pułku ułanów Janowi Chudobie, oskarżonym o rabunek i uczestnictwo w rabunku, dokonanym w lipcu r. b. na gościńcu w Brudzewicach na osobie Ignacego Sroki.

Po przesłuchaniu ostatnich świadków i wywodach prokuratora majora dr. Wirtja i obrońców adw. Skorupskiego i Grzeszczyńskiego z Krakowa i dr. Różyckiego z Katowic, Trybunał pod przewodnictwem majora Hausnera skazał Patrykę na 7 miesięcy więzienia a Popczyka i Chudobę po 6 miesięcy. Po nadto wszystkich skazano na degradację do stopnia ułana i utratę praw obywatelskich przez dwa lata.

Automat telefoniczny

w Sukiennicach

Jedną z bolączek Krakowa był dotychczas brak publicznej rozmównicy telefonicznej w Rynku Gównym. Bolączka ta zostanie wkrótce usunięta, albowiem jak się dowiadujemy, miejska komisja gospodarcza, wydała zezwolenie na założenie publicznego automatu telefonicznego w Sukiennicach.

4-letni chłopiec

potrącony przez samochód

Wczoraj po poł. przez jezdnię na ul. Straszewskiego u wylotu ul. Smoleńsk przechodziła p. Salowowa, prowadząc 4-letniego synka Mieczysława. W krytycznej chwili nadjechało auto, prowadzone przez szofera Leo Kremera. Mimo sygnałów ostrzegawczych, p. Salowowa pozwoliła dziecku przejść przez ulicę. Szofer w ostatniej chwili zatrzymał auto, jednak potrącone przez wóz dziecko doznało szeregu obrażeń cielesnych. Opatrzył je lekarz pogotowia.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Białym Orłem" — Rynek A-B. 45. „Apteka" — ul. Łobzowska 6. „Apteka pod Świętą Kingą" — ul. Grzegórzecka 9. „Apteka pod Złotym Lwem" — ul. Długa 4. „Apteka pod Murzynem" — ul. Krakowska 19.

W Podgórzu — „Apteka pod Orłem" — Plac Zgody 18.

Ujęcie włamywacza

Jak już donosiliśmy przed kilku dniami włamali się nieznani sprawcy do lokalu klubu sportowego „Cracovia" przy ul. Wielopole 6, skąd skradli maszynę do pisania wartości 800 zł.

W toku dochodzenia policyjnego wykryto włamywacza, którym okazał się Antoni Pieprzyk, monter.

Równocześnie policja aresztowała Marję Zietorę, praczkę (Piotra Michałowskiego 13) która systematycznie kradła ręczniki i prześcieradła na szkodę Zygmunta Fijałkowskiego, kierownika łaźni w Hotelu Krakowskim.

Część skradzionych materjałów zwrócono poszkodowanemu. Ponadto policja aresztowała Antoninę Zalas, właścicielkę składu w Łagiewnikach, pod zarzutem współudziału w kradzieży czekolady na szkodę firmy Pischinger, przy ul. Kącik 22. Wszystkich aresztowanych odstawiono do więzienia.

TANIE PRZEDSTAWIENIA DLA ROBOTNIKÓW W TEATRZE MIEJSKIM.

Grupa referentów społecznych przy Radzie Grodzkiej BBWR w Krakowie komunikuje, że dzięki Panu Prezydentowi drowi Kaplickiemu i Dyrekcji Teatru im. J. Słowackiego, Rob. Inst. Oświaty i Kult. im. Stefana Żeromskiego, **przedstawienia po cenach specjalnie zniżonych będą dawane dwa razy w miesiacu, celem propagowania teatru wśród warstw robotniczych miasta Krakowa.** Przedsprzedaż biletów odbywa się w Robot. Inst. Oświat. i Kultury, Rynek Gł. 32, II p. od godz 15—19-ej

Atak epileptyczny

Wczoraj o godz. 12 w południe wezwano pogotowie do kościoła OO. Dominikanów, gdzie w czasie nabożeństwa upadła na posadzkę jakaś młoda kobieta. Dostała ona ataku epileptycznego. Chorą, Mrię Kapulównę, (Podwale 2) przewiózł lekarz na stację pogotowia.

Krwawa awantura w restauracji

Przechodnie przy ul. Rakowickiej zostali wczoraj późnym wieczorem zaalarmowani głośnymi krzykami i odgłosami bijatyki, dochodzących z lokalu restauracji przy ul. Rakowickiej 9.

W pewnej chwili rozległ się okrzyk „Ratunku, mordują", poczem z restauracji wybiegł jakiś człowiek, który w chwilę później znikł w ciemnościach nocnych. Na miejsce bójki wezwano policję i pogotowie ratunkowe.

W restauracji w kałuży krwi leżał bezrobotny urzędnik, Ludwik Palik, zam. przy ul. Topolowej 15. Stwierdzono u niego ranę kłutą pachwiny i brzucha. Po udzieleniu pierw. pomocy odwieziono go do szpitala św. Łazarza. **Wedle twierdzenia Palika, ugodził go nożem kelner, Eugenjusz Goebel.** Władze bezpieczeństwa wszczęły w tej sprawie dochodzenie.

TANIA WYCIECZKA DO MOŚCIC.

Dyrekcja Okręg. Kolei Państw. w Krakowie organizuje w niedzielę dnia 5 bm. wycieczkę popularną na **zwiedzenie Mościc i największej w Polsce wyścigowej stajni arabskiej** w majątku Romana X. Sanguszki w Gumniskach k. Tarnowa.

Cena przejazdu tam i z powrotem 4.40 zł. Odjazd z Krakowa godz. 9.20, przyjazd do Krakowa godz. 19.05.

Informacyj udzielają i sprzedają bilety kolejowe: P. B. P. „Orbis", Rynek Gł. „Orbis" — Plac Kolejowy, Polski Związek Turystyczny, Szpitalna 36, „Wagons - Lits - Cook", Sławkowska 12, oraz Kasa osobowa na dworcu głównym w Krakowie.

Spodziewać się należy, że po atrakcyjnym reportażu o Zakładach w Mościcach, pióra naszego specjalnego wysłannika, który zamieściliśmy w tych dniach w „Expressie", pierwszy pociąg popularny do Mościc będzie cieszył się ogólnem powodzeniem.

PRZEDZIAŁY DLA NIEPALĄCYCH W POCIĄGACH POPULARNYCH.

Dyrekcja Okręg. Kolei Państw. w Krakowie wprowadziła z dniem 1 bm. przedziały dla niepalących w pociągach popularnych.

Każdy zatem uczestnik pociągu popularnego, pragnący jechać w przedziale dla niepalących, może zgłosić przy zakupie biletu odnośne życzenie, które w granicach posiadanych miejsc będzie uwzględnione.

„HERBATKA ZAPOZNAWCZA".

W niedzielę, dnia 5 bm. odbędzie się staraniem Koła Młodych T. S. L. przy ul. św. Anny 5, III p. „Herbatka zapoznawcza". Wstęp wraz z garderobą 1 zł. Początek o godz. 5 po poł.

PRZEMYSŁ JEDWABNICZY W POLSCE.

Staraniem Instytutu Rzemieślniczo - Przemysłowego w Krakowie odbędzie się w dniu 3 listopada br. w sali Muzeum Przemysłowego (ul. Smoleńsk 9), zebranie dyskusyjne w sprawie rozwoju przemysłu jedwabniczego w Polsce. Referat na powyższy temat wygłosi dr. Lucjan Czerski. Instytucje i osoby prywatne zainteresowane rozwojem jedwabnictwa w Polsce, proszone są o liczny udział w zebraniu. Początek o godz. 18-ej.

REPERTUAR TEATRU.

Teatr Miejski im. J. Słowackiego: — o godz 20-ej „Wesele"

Teatr „Domu Żołnierza" — o godz. 15.30 — „Podróż Hanusi do nieba", o godz. 19.30 „Podróż Hanusi do nieba"

REPERTUAR KIN.

ADRIA — „Córka pułku".
APOLLO: — „Kawalkada".
ATLANTIC: — „Ścigani ludzie".
PROMIEŃ: — „Czemp".
SŁOŃCE: — „Blond Venus".
SZTUKA — „Zdobyć cię muszę"
ŚWIT: — „Pod Twoją Obronę".
UCIECHA: — „Pieśń nad pieśniami" z Marlen Dietrich.

Chciałam razem z mężem rzucić się pod pociąg!

oświadcza Maliszowa na rozprawie doraźnej

(DALSZY CIĄG).

Obr.: — A pani chciała potem popełnić samobójstwo? Kiedy to było?

Maliszowa: — Wkrótce potem, nie pamiętam kiedy.

Obr.: — Wiele razy próbowała pani popełnić samobójstwo?

Maliszowa: — Trzy.

Obr.: — Pierwszy raz z powodu zajścia w ciążę?

Maliszowa: — Tak. Skoczyłam wówczas do Wisły, ale mnie uratowano.

Obr.: — A drugi raz?

Maliszowa: — Pracowałam wtenczas u adwokata. Próbowałam się otruć — znów mnie uratowano.

Obr. — A trzeci raz?

Maliszowa: — Trzeci raz to właśnie było, kiedy dziecko umarło. **Przecięłam sobie żyły u rąk żyletką. Niestety — znów mnie uratowano.**

Obr.: — A czwarty raz również pani myślała o samobójstwie?

Maliszowa: — Tak, wtenczas, kiedy nie mieliśmy z czego żyć, a mąż nie miał posady. Chcieliśmy popełnić samobójstwo w Bronwicach Małych, na t. zw. Krzywiźnie śmierci, rzucając się pod pociąg.

Obr.: — Jaki był stosunek matki Malisza i rodziców pani do was?

Maliszowa: — Matka męża ustosunkowała się do nas bardzo czule, a moi rodzice byli inni. **U nich najważniejsze to było dobrze wypić, dobrze zjeść i dobrze się ubrać. Ja się wyrodziłam. Pragnęłam czegoś innego, czego w domu nie miałam.**

Tu chodzi o śmierć lub życie!

Obr.: — Pani zdaje sobie sprawę, o jaką stawkę tu chodzi? **Tu chodzi o życie lub śmierć.** Niech pani powie prawdę: mąż pani mówi, że tylko on strzelał, a pani nie.

Maliszowa: — On kłamał.

Obr.: — Dlaczego miał kłamać?

Maliszowa: — **Chce mnie uratować. Zależy mu na tem, ażeby mnie ocalić.**

Obr.: — Więc łączy was tak wielka, bezgraniczna miłość?

Maliszowa: — Tak.

Obr.: — A może biorąc część winy męża na siebie, czyni to pani z miłości do męża?

Maliszowa: — **Nie. Niech on odpowiada za siebie, a ja za siebie.**

Maliszowa opowiada dalej, jak bardzo pragnęła razem z mężem znaleźć pracę, chodzili do magistratu, do znajomych, do różnych firm, do redakcyj pism — nigdzie nie mogli nic otrzymać.

Będziemy żyć nieuczciwie

— W końcu postanowiliśmy — mówi Maliszowa — że jeżeli nie dają nam żyć na świecie uczciwie, to będziemy żyć nieuczciwie.

Adw. dr. Aschenbrenner: — Czy mąż stale nosił nabity i otwarty rewolwer przy sobie?

— Maliszowa: — Tak.

Dr. Aschenbrenner: — I pani nigdy nie pytała, w jakim celu?

Maliszowa: — Nie. Wiedziałam, że on był zwarjowany na punkcie rewolwerów i nie dziwiło mnie to wcale.

Dr. Aschenbrenner: — Jakie było usposobienie pani męża?

Maliszowa: — **Był on fantastą**, pozatem unosił się łatwo.

Dr. Aschenbrenner: — Czy pani nie słyszała wzgl. nie widziała takiej jego sceny z matką, kiedy jak się unosił, to mu się twarz wykrzywiała, szczeki latały i piana z ust toczyła?

Maliszowa: — Tak, — ze mną też tak dwa razy było.

Dr. Aschenbrenner: — Czy pani nie z miłości ku niemu bierze na siebie część winy? Czy może dlatego pani to czyni, że pociąga panią wspólna śmierć?

Maliszowa: — **Być może.**

On panią zdradził!

Dr. Aschenbrenner: — Co to znaczy — być może? (Maliszowa milczy). Czy pani wie, że on panią zdradził? Jak pani na to zareagowała?

Maliszowa: — Bolało mnie to strasznie. Powiedziałam mu nawet: **bydle, ty psie..**

Dr. Aschenbrenner: — Mimo to bierze pani część winy na siebie.

Maliszowa: — **Ja go bardzo kocham i umiem mu wybaczyć.**

Dr. Aschenbrenner: — Z tego wszystkiego widzimy, że pani jest zdolna do wielkiego uczucia. Pani tak wstrząsająco opowiadała w czasie dochodzeń o swym czynie, o miłości do teściowej, o strasznym żalu za niewinnie zgładzonymi ludźmi, o wyrzutach sumienia, które panią dręczyły, o chęci zgonu po śmierci swego dziecka, — jak wytłumaczyć teraz, dzisiaj, **że mówiąc raz jeszcze o tem wszystkiem, — nie uroniła pani ani jednej łzy.**

Maliszowa: — **Już teraz poza miłością do męża niema nic.**

W tym momencie przewodniczący zarządza tajną rozprawę.

Rozprawa przy drzwiach zamkniętych

Ogłoszenie rozprawy tajnej i nakaz zamknięcia drzwi spowodował, że zainteresowanie tym niezwykłym procesem doraźnym wzmogło się jeszcze bardziej. **Tłumy ludzi zaczęły znów szturmować gmach sądu, a publiczność zebrała się w kuluarach, jakgdyby zamierzała dosłyszeć coś przez zamknięte szczelnie drzwi.** Nadaremnie. Gdy drzwi znów się otworzyły, proces zaczął nabierać coraz tragiczniejszych cech.

Każde zeznanie świadka zaciska krąg wokół Maliszów. Padały jeden za drugim słowa oskarżenia. A Maliszowie? **Nie próbowali niczemu przeczyć.** Nieruchomo siedzieli koło siebie, wpatrując się w każdego świadka. **Na twarzach ich maluje się znużenie i przemęczenie.** Rozprawa przy drzwiach zamkniętych trwała przeszło godzinę. W tym czasie roztrząsane były kwestje psychologiczno - erotyczne oskarżonych. W czasie zeznań Maliszowej, wstaje Malisz i prosi, by mu pozwolono wyjść celem nabrania sił do dalszych zeznań. Przewodniczący zezwala. Malisz opuszcza salę w towarzystwie policjanta. Gdy Maliszowa ukończyła zeznania, zkolei wychodzi ona, a zeznaje jej mąż.

Po ich przesłuchaniu adw. dr. Aschenbrenner pokazywał sądowi obrazy Malisza. Rozprawa tajna ukończyła się. **Malisz wstaje i błagalnym głosem prosi o pozostawienie ich samych podczas przerwy pod okiem policji. Wyciąga ręce do przewodniczącego i woła:**

— Pozostało nam tylko trzy dni. Zróbcie to panowie. Pragnę z nią spędzić choć kilka chwil. Kto wie co będzie jutro.

Maliszowie się całują

Przewodniczący pozwala. Wprowadzają Maliszową, i oboje rzucają się ku sobie i zaczynają całować.

Przewodniczący zabrania, pozwala tylko rozmawiać. Wobec tego oboje siadają i rozmawiają. Widać, że on jej coś gwałtownie tłumaczy. Rozmowa ich toczy się przez całą przerwę. Podczas przerwy obrazy Malisza leżały na stole adwokackim. **Niektóre są rzeczywiście wspaniałe. Świadczy to o dużym talencie malarskim Malisza.** Wreszcie przerwa kończy się. Przewodniczący ogłasza

— Otwieram postępowanie dowodowe. Proszę wprowadzić pierwszego świadka.

Wchodzi dr. Henryk Dornfeld, lekarz pogotowia.

— Była godzina 7.45 rano — opowiada — gdy dostałem na stację pogotowia telefon. Mówiono, że trzeba jechać na ul. Pańską 11. Pytałem co się stało. Powiedziano mi, że zdaje się samobójstwo. Pytałem wiele osób. Odpowiedziano mi że trzy.

Zeznanie lekarza pogotowia

Gdy przyjechałem, otworzyła mi drzwi Suesskindówna. Była od stóp do głów pokrwawiona. Wobec tego nie pytałem jej o nic, lecz zabrałem się do opatrywania. Nie pozwoliła mi, wobec czego musiałem wezwać sanitarjusza, by ją przytrzymał. **Z jej oderwanych słów domyśliłem się, że coś się stało. Pobiegłem do kuchni i zobaczyłem Przebindę, leżącego na ziemi. Nie żył już. Wróciłem i pytałem Suesskindównę co się stało. Znów zaczęła chaotycznie opowiadać. Wpadłem więc do innego pokoju i zobaczyłem Suesskinda. Leżał twarzą ku podłodze. Żył jeszcze. Charczał i poruszał rękoma. Dałem mu dwa zastrzyki, ale to nie pomogło — umarł.** Widziałem, że Suesskindówna jest tak strasznie podniecona, że zdawało się, że nie zdaje sobie sprawy z tego co się dzieje.

Pytałem więc, jaki dzień mamy dziś. Nie odpowiedziała mi. Wsadziłem ją do karetki i w karetce ona mnie zaczęła pytać co za dzień mamy. Chciała przytem gwałtownie przebrać się, mówiąc, że w takiej koszuli nie pojedzie.

Lokator strzelał, a lokatorka biła

Prok.: — Czy pan używał wody z miednicy, która stała obok Suesskindowej?

Św.: — Nie

Prok.: — To ciekawe. Skąd się tam znalazła skrwawiona woda.

Obrońca: — Czy Suesskindówna mówiła kto strzelał?

Św.: — **Mówiła, że lokator strzelał, a lokatorka goniła ją i biła.**

Zkolei zeznaje Jan Pawłowski, starszy przodownik służby śledczej. Opowiada, że gdy przyszedł do mieszkania na ul. Pańskiej, Suesskindówna zawołała:

— **Selecka z Roterem zabili moja mamę.**

Zacząłem ją badać, ale nie wiele mogłem się dowiedzieć. Znalazłem przekaz pocztowy na nazwisko Seleckiej. Pojechałem na ul. Węgierską, aby szukać adresata. Tam jednak nie mieszkał. Później pojechałem do urzędu pocztowego na Podgórzu, by zbadać jak był nadany przekaz.

Prok.: — W urzędzie pocztowym w Podgórzu pytał się pan kto nadawał przekaz?

Św.: — **Tak, powiedziano mi, że przekaz nadała kobieta w czerni.**

Następny świadek Ignacy Znamirowski, fryzjer, zatrudniony w zakładzie Hilfsteina przy ul. Pańskiej 11 zeznaje, że krytycznego dnia szedł przed g. 7 rano do pracy. Na rogu ul. Pańskiej spotkał znajomego restauratora Faerbera i wdał się z nim w rozmowę. Zapytał go, czy widział już listonosza Hartmana. Ponieważ Faerber odpowiedział przecząco, zapytał o to śp. Przebindę, który właśnie nadszedł. **Przebinda odpowiedział, że podzielił się z Hartmanem rejonem. Później Przebinda wszedł do domu i długo nie wracał. Natomiast w jakiś czas potem wyszła z domu jakaś para. Wysoki mężczyzna w raglanie i kobieta w czarnym stjumie. Na rękawie palta mężczyzny ujrzał świadek pasemko krwi.** Para udała się ku ul. Andrzeja Potockiego.

Co widzieli sąsiedzi?

Przew.: — Niech pan spojrzy na oskarżonych. Czy to była ta para, która pan widział?

Św.: — Tak.

Obrońca: — Jest pan tego pewien.

Św.: — **Zdaje się.**

Następny świadek Pinkas Wasserlau stał na rogu ul. Pańskiej i Radziwiłłowskiej. Widział jakąś parę wychodzącą z domu przy ul. Pańskiej 11. Oboje byli zdenerwowani i biegli.

Przewodniczący wskazując oskarżonych: — Czy tych ludzi pan widział?

Św.: — Nie poznaję.

Następnie zeznaje Zofja Sukiennik. Mieszka w tym samym domu co Suesskindowie i opowiada, że gdy usłyszała **krzyk wybiegła na górę. Ujrzała okrwawioną Suesskindównę i myślała, że to ona kogoś morduje i ucieka. Następnie widziała mężczyznę i kobietę, którzy w pośpiechu uciekali.**

Przew.: — Czy to ci?

Św.: — **Nie poznaję. Tam było trochę ciemno.**

Inny lokator tego domu, Salomea Klugerowa, zeznaje, że widziała jakąś parę, która przyszła do Suesskindów. Słyszała podniesione głosy, więc wyszła na korytarz. Po kilkunastu minutach usłyszała straszny krzyk.

W pierwszej chwili nie mogła się zorjentować skąd on pochodzi, gdyż krzyki często słyszała z ul. Radziwiłłowskiej. Gdy po chwili wyjrzała, zobaczyła na schodach mężczyznę i kobietę. Kobieta mówiła: **„Wynajmują mieszkanie a nie wpuszczają". Mężczyzna coś klął pod nosem.**

Krzyki w mieszkaniu Suesskindów

Przew.: — Czy pani ich poznaje?

Św.: — Tu nie, może gdybym ich zobaczyła pod temi samemi drzwiami tobym ich poznała.

Inny lokator tego domu Marja Ton-

derowa usłyszała krytycznego dnia krzyki, jakie dochodziły z mieszkania Suesskindów. Więcej nic nie może powiedzieć. Świadek Zygmunt Faeler, **właściciel restauracji, rozmawiał z Suesskindem na krótko przed jego śmiercią, Suesskind pokazywał mu awizo na przekaz pieniędzy.** Następnie zeznaje Władysław Strzałka, szofer. Stał on na Al. Krasińskiego pod mostem Dębnickim. **Przyszedł wówczas do niego** jakiś pan w jasnem ubraniu.

Przew. (Do Malisza): — Czy pan był w jasnym ubraniu?

Malisz: — Nie, w ciemnym.

Świadek: — Tak, w ciemnym. Kazał się zawieść do Krzeszowic, umówiliśmy się na 26 zł.

Przew.: — Czy pan obserwował pasażera podczas jazdy?

Św.: — Nie.

Przew.: — Czy pan prowadził z nim rozmowę po drodze.

Św.: — Tak.

Przew.: — O czem?

Św.: — Że droga jest zła.

Przew.: — Czy dojechaliście do Krzeszowic?

Św.: — Nie, do Tęczynka.

Przew.: — Czy mężczyzna ów zapłacił panu?

Św.: — Tak, dał mi 36 zł.

Rozmowa Malisza z szoferem

Prok. — Czy tyle sam dał, czy też pan żądał więcej?

Św.: — **Ja zażądałem 42 zł, bo zrobiłem więcej kilometrów, ale on się targował i powiedział: „Człowieku, nie zarzynaj mnie, nie mam więcej".**

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4-EJ).

Drugi dzień procesu Maliszów.

(DOKOŃCZENIE).

Prok.: — Czy był zupełnie spokojny i opanowany?

Św.: — Tak.

Przew.: — Czy to ten, który tu siedzi.

Św.: — Tak.

Następnie zeznaje Józef Koczmara. Przechodził w dniu 2 października Błoniami obok ul. Kasztelańskiej i zauważył w płytkim dole szary płaszcz i torbę listonosza. Natychmiast zawiadomił o tem posterunkowego. Przybyła na miejsce policja stwierdziła, że **przedmioty te zostały porzucone przez mordercę z ul. Pańskiej.** c

Niezmiernie ciekawe są zeznania Aliny Datówny. Znała ona Maliszową od dłuższego czasu.

We wrześniu rb. poprosiła ją Maliszowa o pożyczenie 100 zł., celem okazyjnego kupna maszyny do pisania. Nie przeczuwając niczego złego, świadek po pewnem wahaniu, znając ich położenie materjalne, pożyczyła im tę kwotę. **W pierwszych tygodniach października przybyła do świadka Maliszowa i zwróciła dług. Datówna przyjęła pieniądze, nie wiedząc, że pochodzą one z rabunku.**

Adw. Aschenbrenner: — Czy wiedziała pani o tem, że Maliszowa poszukiwała posady?

Pożyczyłam im 100 zł. z litości

Św.: — Tak. Robiła wszelkie starania, ale bezskutecznie. To było tragiczne.

Adw.: — **W tej sprawie jest więcej tragizmu. Czy Maliszowa żaliła się, że trafiła na takiego męża, który nie może zarobić na utrzymanie. Czy nie mówiła że musi mu dawać jeść.**

Św.: — Sama widziałam, jak mu oddawała jedzenie.

Adw.: — Czy ukrywała się z tem przed rodzicami?

Św.: — Przed ojcem.

Adw.: — **Czy pani pożyczając im 100 zł. wierzyła, że potrzebują tych pieniędzy na maszynę?**

Św.: — Tak.

Adw.: — Czy wierzyła pani, że oddadzą jej te pieniądze?

Św.: — **Nie, liczyłam się z tem, że nie oddadzą. Byłam przygotowana na to, że daję im te pieniądze. Uczyniłam to z litości dla nich.**

Adw.: — Czy widziała pani kiedyś u Malisza rewolwer?

Św.: — Nie, nigdy nie widziałam.

Adw.: — **Czy była pani kiedy u mat ki Malisza?**

Św.: — **Byłam w przeddzień morderstwa. Malisz był tak zdenerwowany że kręcił zegarek tak długo, aż go popsuł.**

Rewolwer jako zastaw

Następnie zeznaje Wojciech Bąk. Jest to inwalida wojenny, który ma kiosk tytoniowy. Zna Malisza od lat dziecięcych. Opowiada, że w kwietniu rb. przyszedł do niego Malisz i prosił o pożyczenie 24 zł. **Jako zastaw dał rewolwer z 5 czy 6 nabojami.**

Przew.: — A Malisz zeznaje, że tam był tylko jeden nabój?

Św.: — Tak, tak, resztę ja dokupiłem.

W dalszym ciągu świadek zeznaje, że w końcu września przyszedł do niego Malisz i wykupił rewolwer. Ponieważ świadek nie miał broni przy sobie i nie mógł jej odrazu zwrócić, Malisza bardzo to zdenerwowało. Irytowało go też, że broń nie była wyczyszczona.

Przew. — Skąd policja dowiedziała się, że rewolwer był u pana zastawiony?

Św.: — **Dowiedziałem się z „Express Ilustrowanego" o morderstwie przy ul. Pańskiej i wtedy mnie coś tknęło, że to Malisz względnie jego rewolwer. Czekałem kilka dni, czytałem pilnie gazety. Wiedząc, że mordercy niema, zgłosiłem się na policję.**

Adw.: — Czyli prasa tu pomogła?

Św. — Tak, gdyby nie „Express Ilustrowany" nie wpadłbym nigdy na to by pójść do policji.

Ostatni świadek Józef Czuba, rusznikarz z firmy Gliniecki, czyścił rewolwer, który mu przyniósł Malisz. Był to ciężki wojskowy rewolwer typu Lebelle. Więcej świadek nic nie może powiedzieć.

Przewodniczący zarządza przerwę do czwartku do godz. 9 rano.

***

We wtorek wieczorem trwała jeszcze rozprawa w czasie której Malisz opisał scenę swego aresztowania.

— Wchodząc do „Trocadero" miałem złe przeczucie. Walizkę zostawiłem w garderobie a sam poszedłem do bufetu i zażądałem koniaku. Nagle na salę weszło czterech mężczyzn. Zrozumiałem, że to po mnie. Poznałem wśród nich jednego wywiadowcę z Krakowa. Sięgnąłem do kieszeni po papierosy i weronal, zostałem jednak natychmiast aresztowany. **Po rewizji zostawiono mi w kieszeni tubkę weronalu. Skorzystałem w pewnej minucie z okazji i włożyłem pastylki do ust. Nie mogłem ich jednak przełknąć, wobec tego udałem, że mdleję. Jeden z posterunkowych podał mi wody i w ten sposób połknąłem weronal.**

Przew: — Czy ma pan coś do dodania do tego, co pan powiedział?

W tej chwili **poczyna Malisz płakać.**

— Proszę mnie już nie przesłuchiwać, nie męczyć. Ja wiem co mnie czeka. Na co ta komedja?

Przewodniczący wzywa go do porządku. Z kolei zadaje pytania prokurator dr. Lewicki.

Prok: — Pan powiedział, że mordował w szale.

Osk.: — Tak, strzelałem przed siebie.

Prok. — Ale pan miał jeszcze możność cofnąć się, gdy ujrzał pan zmienioną sytuację.

Malisz nie odpowiada.

Sędzia Horski: — Czy pan sobie wyobrażał, że w razie rabunku bez przelewu krwi nie wpadnie policja na pański trop?

Malisz: — Sądziłem, że wszystko jest tak uplanowane, że nie zostanę schwytany.

Sędzia Horski: — Czy pan sądził, że Suesskindowie sami będą przychodzili do pańskich rąk i pozwalali się krępować jak baranki? A czy jest to do pomyślenia, żeby można było na dorosłego, dobrze rozwiniętego mężczyznę narzucić worek bez żadnej walki?

Malisz: — Chciałem ten worek zarzucić z tyłu.

Adw. Warenhaupt: — Czy żona kiedyś panu wyrzucała że jej pan nie daje na utrzymanie?

Malisz: — Nigdy. Ja sam się tem martwiłem i szukałem posady.

Dr. Warenhaupt: — Gdzie pan szukał?

Malisz: — Chodziłem po całym Krakowie. Byłem u wszystkich znajomych, u różnych firm i w redakcjach.

Dr. Aschenbrenner: — W jakich redakcjach?

Malisz: — **W redakcjach pism. Między innemi byłem w krakowskim oddziale „Expressu Ilustrowanego". Prosiłem o posadę rysownika.**

Dr. Warenhaupt: — Czy pan i żona wiedzieliście nawzajem o wszystkich swoich sprawach?

Malisz: — Tak jest. Nie było między nami absolutnie żadnych tajemnic.

Adw. Warenhaupt: — A czy żona wiedziała o pańskich skłonnościach homoseksualnych?

Malisz: — Tak.

Przewodniczący zwraca uwagę, że tego rodzaju pytania będą dozwolone dopiero przy drzwiach zamkniętych.

Dr. Warenhaupt: — Niech pan powie prawdę, czy żona pańska umie strzelać?

Malisz: — Nie.

Dr. Warenhaupt: — Niechże pan wytłumaczy dlaczego ona kłamie?

„Ona tu gra komedję"

Malisz wybucha płaczem: — Tłumaczę to ciągle. Proszę w to raz wreszcie uwierzyć. Ona tu będzie grała komedje, bo wie, że mnie powieszą i chce umrzeć razem ze mną. **Ona nie może żyć beze mnie, jak ja bez niej. Jak będzie mnie widziała odchodzącego na śmierć, to będzie sobie włosy z głowy rwała, i kraty szarpała i żyły na rękach prute.**

JA PRZECIEŻ BĘDĘ PROSIŁ, ABYM MÓGŁ OSTATNIE GODZINY SPĘDZIĆ Z MOJĄ MAŁŻONKĄ.

Sędzia Horski: — Pan twierdzi, że nie mógł znaleźć pracy, ale pan malował, a z tego można się utrzymać.

Malisz: — Przez pewien czas był popyt na moje obrazy, ale tylko przez bardzo krótki okres, bo

JA MALOWAŁEM SAME FANTAZJE.

Na takich rzeczach mogli się poznać tylko ludzie, posiadający specjalnie wyrobiony smak artystyczny. Moje obrazy nie dla wszystkich były zrozumiałe.

JUTRZEJSZY „EXPRESS" PRZYNIESIE DALSZE, OBSZERNE SPRAWOZDANIE Z PROCESU.

Poradnik astrologiczny

KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 2 LISTOPADA

Sądzi innych przeważnie ostro.

Dość zgryźliwy — potrafi umiejętnie maskować swe myśli, a swego wnętrza nigdy nie objawia całkowicie, ukrywając swe poglądy istotne.

Skryty, krytyczny, sarkastyczny — nie jest jednakże wolnym od złudzeń, jakim nierzadko ulega. Zdecydowany, pewny siebie — raz poczętej sprawy nie opuszcza i broni jej, czy to w dobrem czy w złem.

Trudno go poznać — potrafi bowiem wyprowadzić innych w pole. Jego myśli są bardziej kapryśne aniżeli złośliwe, sympatje zaś i antypatje — bardzo silne.

Potrafi otaczać się kołem przyjaciół i admiratorów, nie przyjmuje względem nich żadnych zobowiązań. Dyplomatyczny — umie pogodzić się z wrogiem, mimo swą zawziętość i zaciętość W sprawach podobnych wykazuje dużo taktu, a w zawieraniu przyjaźni i jej likwidowaniu — okazuje dużą umiejętność.

Będąc sam władczym i pewnym siebie — nie raz nie posiada dostatecznej wyrozumiałości dla ludzi słabych i mniej zdolnych; nie może pogodzić się z tem, że poglądy innych ludzi mogą w tak znacznym stopniu różnić się od jego własnych. Ludzie zmienni i niespokojni wprost działają mu na nerwy.

Jego silna wola panuje nad otoczeniem. Nie zna wahań i niepewności, nie znosi kompromisów i nie lubi sentymentalizmu.

Nieraz zajmują go studja oryginalne i niezwykłe a jego poglądy są wówczas dziwne i niecodzienne. W dziedzinie abstrakcyj i przeżyć psychicznych czuje się również pewnie jak i w życiu materjalnem. Jego kodeks moralny jest dość wysoki i nieraz surowy.

Rzadko myli się w wyborze swej małżonki. a nieraz rozpoznaje ją z pierwszego wejrzenia.

Wierzy w dziedziczność, przyczynowość i nie jest wolnym od fatalizmu.

Wady. Nadchodzą nań okresy wielkiej bierności. Swych licznych przyjaciół toleruje tak długo przy sobie — dopóki mu są potrzebni. Gdy stają się zbyteczni — odwraca się od nich poprostu

Echa zajść we Lwowie

Lwów, 1 listopada.

(Pat) W związku z wczorajszemi zajściami na Wałach Gubernatorskich, policja przytrzymała 20 osób, z czego 1 osobę zwolniono, jedną odstawiono do szpitala i 18 przekazano władzom sądowym. — Ze względu na to, że wśród przytrzymanych, 6 zamieszkiwało w ukraińskim Domu Akademickim, zaś 3 w bursie ukraińskiej, urządzono rewizje w obu tych budynkach. Ponadto, przeprowadzono rewizje w mieszkaniach osób zatrzymanych. W bursie zatrzymano 40 osób, z czego 30 zwolniono, zaś 10 odesłano do aresztu policyjnego. W Ukraińskim Domu Akademickim, przytrzymano 3 osoby, oddawna poszukiwane przez policję, 15 niemeldowanych oraz 57 notowanych. Wszystkich odstawiono do aresztów policyjnych, celem przesłuchania. W czasie rewizji w ukraińskim Domu Akademickim, znaleziono szereg wydawnictw nielegalnych O.U.N. rewolwer, naboje i sztylet. Dochodzenia trwają.

Zmiany w ustawie emerytalnej

wprowadza dekret Prezydenta Rzplitej

Warszawa, 1 listopada.

(B) Zmiana systemu uposażeń funkcjonarjuszy państwowych spowodowała konieczność przeprowadzenia zmian w ustawie emerytalnej pracowników państwowych i zawodowych wojskowych.

Dzisiaj ukazał się dekret Prezydenta Rzplitej, nowelizujący ustawę emerytalną na podstawie nowych przepisów. Emerytura wynosi po 15-u latach służby 40 proc. uposażenia, pobieranego w służbie czynnej, poczem **za** każdy dalszy rok służby czynnej emerytura wzrasta o 3 proc., maximum do 100 proc. uposażenia.

Emerytura, wymierzona wedle nowych norm, jest wolną od podatku dochodowego. Pensje wdowie wynoszą połowę uposażenia emerytalnego, należnego zmarłemu mężowi, a pensje sieroce wynoszą jedną czwartą pensji wdowiej.

Emerytury, oraz pensje wdowie i sieroce, przyznane do dn. 31 stycznia 1930 r., wszystkim funkcjonarjuszom państwowym i zawodowym wojskowym oraz wdowom i sierotom, nie podlegają żadnym zmianom, a wszystkie przytoczone powyżej przepisy odnoszą się do emerytur, które będą przyznane, poczynając od dnia 1 lutego 1934 r.

Łamacz lodów „Peluszkin" wzywa pomocy

Moskwa, 1 listopada.

(t) W Moskwie panuje wielkie zaniepokojenie co do losu jednego z większych łamaczy lodów sowieckich „Peluszkina".

Okręt ten wzywa od kilku dni rozpaczliwie pomocy. Silne wiatry przesunęły go.

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

54)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę...

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika,

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek" podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Belzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Garbusek dowiaduje się w melinie od Pakuły, że Zawidzki jest synem hrabiego i nazywa się właściwie Włodzimierz Strzyga-Toporski.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika, czyni starania, by wpakować go do zakładu dla obłąkanych.

Chudzik udaje się tam w dobrej wierze i zostaje zatrzymany przez pielęgniarzy, którzy uważają go za warjata.

Pakuła z dwoma swymi kompanami wybrał się na „robotę" do pałacu przemysłowca Kiefera.

Podczas tej roboty zostaje schwytany.

Za cenę uzyskanej wolności Pakuła zgadza się zdradzić Garbuska i wciągnąć go do zasadzki.

Tymczasem Jaś zalewa się łzami, tęskniąc ogromnie do swego ojca... Przychodzi córeczka sąsiadki, Wandzia, i daje mu kilka groszy, za które Jaś kupuje sobie w sklepiku kiełbasę i chleb.

W sklepiku kazał sobie odważyć ćwierć kilo serdelowej kiełbasy i pół kilo chleba. Był tak głodny, że nie wyobrażał sobie takiej ilości jadła, któraby mogła zaspokoić jego głód. Sklepikarz zapakował mu chleb w czysty papier, a do kiełbasy sięgnął po inny kawałek papieru pod ladę.

Jaś wziął paczki i szybko pobiegł na górę. Zabrał się do jedzenia aż mu się uszy trzęsły... Połykał olbrzymie kawały chleba, przygryzając smaczną kiełbasę...

Papier, w który kiełbasa była owinięta, spadł mu na ziemię... Jaś spojrzał na ten zatłuszczony kawałek papieru... Wszystko go w tej chwili zaciekawiało, życie miało znowu jakiś sens — nie czuł już bolesnego głodu...

Papierek, na który w tej chwili patrzył, był zwykłym arkusikiem, na którym wypisane były jakieś słowa...

Jaś powoli zaczął czytać:

— **„Do WPana Józefa Chudzika".**

Jaś oniemiał... List do jego ojca?... I w list ten owinięta była kiełbasa, kupiona w sklepiku?...

Nie mógł tego narazie zrozumieć, ale wyczuwał, że w tem musi być coś niezmiernie ważnego. Przełknął szybko kęs chleba, jaki rozgryzał właśnie zębami i zapominając już zupełnei o resztkach kiełbasy, począł czytać z wielkiem przejęciem:

— Do WPana Józefa Chudzika! Szanowny Panie!... W wiadomej Panu sprawie, o której mówiła swego czasu Wiórczyńska, zechce Pan zgłosić się do doktora Zaklickiego, ordynującego w szpitalu przy ul. Polnej 115. Sprawa poufna. Nikomu nie mówić.

Z szacunkiem

.......".

Podpis był nieczytelny...

Jaś trzy razy przeczytał dokładnie treść tego sensacyjnego listu i nie mógł jeszcze zrozumieć co to znaczy...

List był pisany do Chudzika, a więc do jego ojca... Ale skąd w takim razie znalazł się w sklepiku?... I cóż to za adres: — Polna 115... Czyżby tam był jego ojciec?... Nagła myśl jak błyskawica rozświetliła mu głowę...

Tam jest jego ojciec!...

Zostawił chleb i kiełbasę, nacisnął szybko czapkę na głowę, rzucił się ku drzwiom i wpadł na wchodzącego w tej chwili Garbuska...

Rozdział czterdziesty szósty

Walka o wolność

— Co się stało, chłopcze?...

Jaś nie poznał w pierwszej chwili Garbuska. Dopiero gdy tajemniczy przybysz odwinął kołnierz palta i zdjął kapelusz, zawołał:

— Ach, to pan!... Jak to dobrze!... Proszę, niech pan czyta!...

Garbusek spojrzał na małca i niedowierzającym giestem sięgnął po zatłuszczony kawałek papieru. Szybko przebiegł oczyma po kilku zatłuszczonych wierszach.

— Gdzieś ty to znalazł, chłopcze?! — zapytał zdumiony.

Jaś opowiedział mu szczegółowo całą dzisiejszą przygodę. Garbusek wysłuchał go uważnie i rzekł:

— Doskonale... Zaczekaj tu na mnie. Zaraz wrócę z twoim ojcem...

Wybiegł na ulicę, ściskając w ręku zatłuszczony kiełbasa skrawek papieru. Wszystko było dlań jasne... Wiedział doskonale kogo należy podejrzewać o podstępne wpakowanie Chudzika do zakładu obłąkanych...

Ale z drugiej strony miał również dowód, że żadnego kłamstwa nie się długo utrzymać w ukryciu i że prawda wcześniej czy później musi zwyciężyć!

Świadomość ta napawała go otuchą i wiarą w życie... Jeśli prawda zwycięża, w takim razie warto żyć i walczyć o jej zwycięstwo!... Jeśli są jakieś siły tajemne, które pomagają sprawiedliwości do osiągnięcia zwycięstwa nad nieprawościami i zbrodniami, w takim razie istnienie człowieka na tej ziemi nie straciło sensu.

Tak rozumował Garbusek, siedząc z papierosem w ustach w taksówce, która wiozła go w szybkim pędzie na ulicę Polną.

Rozmowa z doktorem Zaklickim trwała bardzo długo. Garbusek wyjaśnił doktorowi dokładnie na czem polegają jego przypuszczenia i jak się przedstawiają kulisy zainstlowania Chudzika w tym zakładzie.

Doktór Zaklicki był zdumiony. Nie chciał wierzyć.

— Nie mam prawa wypuszczać stąd chorego człowieka!... Sprowadził go tu taj baron von Zareck i on jeden miałby prawo go stąd odebrać!...

— Baron von Zareck...—powtórzył ironicznie Garbusek. — ładnie brzmi... Ale niech mi pan wierzy, doktorze, jegomość, który go tu sprowadził nie ma nic wspólnego z żadnym tytułem arystokratycznym... Nie jest on ani hrabią, ani baronem... Jest to poprostu sprytny oszust, którego nie można przyłapać na gorącym uczynku i który dlatego tylko grasuje jeszcze na wolności... O, gdybym już miał zebrane przeciwko niemu wszystkie dowody!... Z jaką satysfakcją wpakowałbym go do więzienia na kilkanaście lat!... Niechaj wie jak to smakuje!... Tacy ludzie jak on nie zasługują na żadne względy, tembardziej więc na litość...

— Możliwe, że to, co pan mówi, odpowiada prawdzie, ale... niestety, pańskiemu żądaniu nie mogę uczynić zadość... Niech się pan zwróci do policji... Niechaj policja rozstrzygnie tę sprawę...

— Do policji?... — Garbusek uśmiechnął się przy tych słowach. — Na to mnie pan już nie namówi... Z zasady unikam pięknych kobiet i policji... Jedno i drugie jest jednakowo niebezpieczne...

Doktór Zaklicki spojrzał nieufnie na Garbuska.

— Unika pan policji?... A to dlaczego?... Oile mi wiadomo, unikają policji, tylko ci, którzy mają nieczyste sumienie...

Garbusek zaciął wargi... Rozejrzał się dokoła. Następnie podszedł do lekarza i szepnął mu kilka słów na ucho. Twarz doktora Zaklickiego zmieniła się momentalnie.

Oczy z przerażeniem spoglądały na Garbuska. Nie bez uczucia strachu w głosie rzekł:

— W takim razie... Niech pan robi, jak pan uważa... Ja już nie wiem... Jeżeli prawdą jest co pan mówi, w takim razie baron von Zareck wprowadził mnie w błąd...

— Tak jest... — zawołał Garbusek. Jestem przekonany, że tak jest napewno!... Zdaje się,e że pana również przekonam!... Proszę, czy poznaje pan tego jegomościa?..

To rzekłszy, Garbusek wyciągnął z kieszeni fotografję, którą dziś zrana ściągnął z nocnego stolika w pokoju Zawidzkiego...

Doktór Zaklicki przyjrzał się uważnie postaci, wyobrażonej na zdjęciu, pokiwał głową i rzekł:

— Nie, nie znam tego pana...

— Nie zna go pan? — zdziwił się Garbusek. — Czy nie jest to ów baron von Zareck, który polecił pańskiej opiece swego krewniaka Chudzika?

Doktór jeszcze raz zaprzeczył ruchem głowy i odparł:

— Nie... To nie jest ten sam... Baron von Zareck miał przedewszystkiem wąsy...

— Miał wąsy?... — zapytał Garbusek i czoło jego pokryło się głębokiemi brózdami. — Napewno pamięta pan, że miał wąsy?...

— Bezwątpienia...

— Ale to nie zmienia postaci rzeczy. Chudzik jest zdrowym człowiekiem... Gotów jestem przedstawić panu doktorowi dowody, stwierdzające, że on naprawdę jest synem hrabiego Strzygi-Toporskiego... A jeżeli panu te dowody nie wystarczają, w takim razie pozwolę sobie skorzystać z ostatniego argumentu.

To mówiąc wyciągnął z głębi przepaścistej kieszeni jakiś papier i wręczył doktorowi, który w ogromnem napięciu przeczytał treść i zmienił odrazu ton, jakim przemawiał do Garbuska.

— Tak... Teraz rozumiem... — rzekł lekarz, naciskając dzwonek. — Przekonał mnie pan...

Garbusek uśmiechnął się w odpowiedzi i schował ów tajemniczy papier spowrotem do swej kieszeni. Do gabinetu wszedł woźny.

— Proszę tu sprowadzić Józefa Chudzika z oddziału furjatów... Zwrócić mu natychmiast jego odzież i niech tu przyjdzie...

Po odejściu woźnego lekarz pokiwał głową i rzekł:

— Mam do pana prośbę... Niech pan nie rozgłasza tego przykrego dla nas wypadku...

— Dlaczego przykrego?...

— No... bo... nie jest dla nas zbyt wielką reklamą fakt, że zdrowego na umyśle człowieka umieściliśmy w oddziale dla furjatów... Teraz się nie dziwię wcale, że ten człowiek dostawał ataków furji... Barona von Zarecka pociągnę do odpowiedzialności sądowej za wprowadzenie mnie w błąd!...

— Niech pan doktór nie waży się tego czynić... — zabronił mu kategorycznie Garbusek. Ja z tym człowiekiem mam jeszcze inne porachunki... Narazie muszę mu jeszcze pozwolić napawać się wolnością... Ale dni jego są już policzone... Skończy się jego „karjera" przewrotnych intryg, podstępów i zbrodni...

W tej chwili na progu stanął Chudzik. Ujrzawszy Garbuska, krzyknął radośnie i rzucił się mu na szyję.

— Więc to prawda, że jestem wolny? Nareszcie! Nareszcie!... Boże, ile przecierpiałem w tych murach, gorszych dla mnie niż więzienie!... Chwilami sam już zaczynałem wierzyć, że jestem obłąkańcem! Nie widziałem żadnego sposobu wydostania się stąd... Cokolwiek mówiłem, przyjmowano z uśmiechem politowania... Wiedziałem, że nikt mi tu nie wierzy, że wszystko, co mówię, nie jest traktowane poważnie... Jakże się to stało, że wypuszczono mnie z tego najgorszego więzienia?...

— Ten list uratował pana... — odparł Garbusek, wręczając Chudzikowi kartkę, jaką Jaś dał mu przed godziną. — Może pan podziękować swemu synkowi za powrót do ludzi i do świata...

— Mojemu synkowi? — odparł Chudzik i oczy zaszły mu mgłą. — Jaś... Mój kochany, najdroższy synek... Jak bardzo do niego tęskniłem... Zdawało mi się, że go już nigdy nie zobaczę...

Przejrzał treść tego listu i zmrużył oczy.

— Ten list... Skąd ten list wziął się do pańskich rąk?...

— Pozwoli pan, że ja zadam panu pytanie: — kiedy pan ten list otrzymał? — odparł Garbusek.

— Owego dnia, gdy przyszedłem tutaj... Tego samego dnia otrzymałem list od pana, wzywający mnie do Wierzbowa...

— Więc otrzymał pan mój list?..

(Dalszy ciąg jutro).

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

26)

RITA PISZE BŁAGALNE LISTY

Erwin schylił się po list od żony. Tak samo powinien się pochylić przed nią, prosząc ją, by mu darowała. Jest daleko od niej i od synka. Zaczyna się powoli od nich odzwyczajać. Zżył się z tem osamotnieniem. Jest mu prawie dobrze w tych nowych warunkach. Zaczyna już nawet się bawić.

I Erwin schylił się po list od żony, jakby się jej — dalekiej, przez chwilę zapomnianej — kłaniał głębokim, pełnym winy ukłonem.

Tak jak stał czytał Erwin list od Rity.

Jej charakter pisma był niewypisany. Przecież gdy miała piętnaście lat przestała się uczyć. Została narzeczoną porucznika Gorgona. Gdzieżby ta mała narzeczona miała mieć naukę w głowie, gdy on — obcy przybysz ze Lwowa — z drugiego krańca monarchji — obudził w niej drzewmiące zmysły i serce... Po polsku Rita pisała jak słyszała. Nie uczyła się nigdy polskiego może dlatego, że ten język tak bardzo podobny do jej ojczystego języka chorwackiego. Miała dobrą pamięć, była bardzo młoda, gdy przybyła do Lwowa. Bardzo szybko nauczyła się polskiego. Mówiła po polsku już po roku płynnie zupełnie, tylko pisać poprawnie nie nauczyła sie przez długie lata.

„Co z nami bedzie, Erwinie!..”

Oto jest list od Rity — z małemi poprawkami.

„Mój drogi i kochany mężu!

Nie chcę Cię zanudzać pytaniami, których się domyślasz. Ale czy już doprawdy nigdy się nie skończy takie życie? Przecież ja w tych warunkach długo nie wytrzymam?.. W domu coraz gorzej. Jedyną moją pociechą jest nasz mały Erwinek, ale czasami i do niego cierpliwość tracę. Czy dziwisz mi się?... Jestem przecież teraz stale zgryziona i zmartwiona.

Co z nami będzie Erwinie?... Czasami myślę sobie, że może rad jesteś, że Ci się udało wydostać na swobodę. Ale jeśliby tak być miało — to nie powinieneś tego przedemną ukrywać. W tym wypadku nawet najgorsza prawda nie sprawi mi takiego bólu, jak to co dzieje teraz...

Proszę Cię napisz mi jak najprędzej o wszystkiem. I jeśli masz zamiar wezwać nas do siebie, to zrób to jak najprędzej. Nie chce wcalę pałaców tam z Tobą — tylko kawałek spokojnego chleba. Będę Ci pomagała — zobaczysz, że będzie nam dobrze...

Twoja stęskniana bardzo

Mika.

Łzy nabiegły do oczu Erwina, gdy w palcie wprost po powrocie z zabawy, czytał te słowa swej dalekiej a jednak ciągle ukochanej żony...

Postanowił nie zobaczyć się więcej z Mabel...

Spotkanie z Mabel

Upłynęły trzy tygodnie, w ciągu których Erwin był twardy i niezłomny. Przyrzekł sobie, że więcej nie pójdzie do dancingu starego Billa ,i nie bacząc na namowy Franka — nie pokazał się więcej Mabel na oczy. Lękał się tej dziewczyny.. Czuł, że uległby jej niezwykłej urodzie, jej leniwości, pod którą wyczuwał śpiącą, jak zaczajone zwierzę, zmysłowość i namiętność.

Wysłał dwa listy do Rity. Uspokajał ją. Zapawniał ją, że wszystko będzie dobrze, że niedługo się zobaczą...

***

Dopiero w kilka tygodni potem, Erwin przekonał się, że Mabel — dziewczę — taksówka — jednak stanęła na drodze jego życia jak przeznaczenie.

Wszystkiemu był winien Franek. Wiedział co się dzieje w duszy Erwina, że nie zapomniał o Mabel... A Mabel przecież też kilka razy dopytywała się o Erwina. I któregoś dnia Felek doprowadził do spotkania obojga.

Mabel w międzyczasie dostała już posadę jako „taxi-girl" u starego Sama. Była samotna jak Erwin. Tęskniła do opieki męskiej, podobnie jak Erwin tęsknił do ciepła kobiecego i do miękkich ramion kobiecych.

Nie mówili z sobą prawie wcale, Felek usnął się dyskretnie. Leniwe oczy Mabel spojrzały na Erwina głębokiem, przejmującem spojrzeniem...

A Rita wciąż pisała!..

Erwin przestał pisać do Rity.

A Rita przez ten czas walczyła z przeciwnościami życia, stawiała czoła tysiącom przykrości... Nie miał przed kim wypłakać się ze swej niedoli. Była bez opieki, bez grosza przy duszy.

W końcu roku 1922 Erwin odebrał od niej list tej treści:

„Ukochany Erwinie!

Piszę do Ciebie, lecz żal ściska mi serce. Dlaczego tak nielitościwy był dla nas los, że nas rozłączył? Zostawiłeś mnie samą, Erwinie, kazałeś mi samej troszczyć się siebie i o naszego synka.

Ciężko mi bez Ciebie. Nie wytrzymam długo sama. Wierzaj mi, że gdyby nie mama, dawnobym sobie co złego zrobiła. Pisz do mnie, Erwinie kochany, pisz często.

Twoja

Mika.

Dużo było takich listów: jeden był podobny do drugiego, wyziera z nich ból i rozpacz opuszczonej kobiety. Rita myślała nawet, wtedy o samobójstwie.

***

Jakże to się stało, że w końcu zamiast targnąć się na swe życie, zabiła niewinną dziewczynkę...

Na to pytanie nikt nie potrafi dać odpowiedzi...

(Dalszy ciąg jutro).

TRĄD NIE JEST ZARAZLIWY

Silna wola skutecznym lekarstwem przeciw strasznej chorobie

(sb) Rok rocznie w październiku przybija do portu w Marsylji dziwny okręt. Nie przybija on nigdy do samego mola, lecz stoi na kotwicy w odległości pół kilometra od portu. Schody wiszą na łańcuchach tak, aby nikt niepożądany nie mógł się dostać na pokład. Statek jest już bardzo zniszczony, najbardziej jednak niesamowite wrażenie sprawia **czarna chorągiew zawieszona na jego szczycie.**

Jest to statek, który przewozi trędowatych z Europy na wyspę, gdzie spędzą oni resztki swego życia. Do dnia dzisiejszego notuje się na terenie całej Europy około 100 wypadków trądu. **Chorzy zwożeni są do Marsylji, gdzie czekają na przybycie statku, który wiezie na wyspę Orofara.**

Na wyspie tej prócz chorych znajduje się tylko kilku misjonarjuszy chrześcijańskich oraz kilku lekarzy. Naczelnym lekarzem statku trędowatych jest wybitny lekarz francuski dr. Le Mee. Cały rok spędza on również na wyspie trędowatych. Wszystkie sławy lekarskie w dziedzinie zwalczania trądu mogą się poszczycić jedynie świetną znajomością tej choroby, żaden jednak z nich nie wykrył jeszcze skutecznego środka dla uleczenia trądu. Zapytany o warunki bezpieczeństwa na wyspie doktór Le Mee odpowiada:.

— Mimo, iż nauka nie wynalazła jeszcze lekarstwa na tę straszną chorobę, jednak zdołała ponad wszelką wątpliwość ustalić, **że trąd jest zaraźliwy w bardzo małym stopniu. Przez dotknięcie osoby chorej bardzo rzadko następuje zarażenie. Natomiast w większości wypadków trąd udziela się przez chodzenie bosemi stopami po ziemi, po której stąpał trędowaty.** Widocznie ten sposób przenoszenia się choroby był znany również w czasach biblijnych, kiedy to zauważono, że ślady nóg trędowatego przyczynią się do przenoszenia się choroby.

Najlepszym potwierdzeniem tej teorji jest fakt, iż na wyspie Orofara przebywa stale jeden lekarz i dwuch asystentów, którzy dotychczas czują się jaknajlepiej i nie ulegli jeszcze zakażeniu. Decydującą rolę w zarażeniu się trądem odgrywa również silna wola. **Wszelkie zaburzenia psychiczne, oraz zmartwienia z tego powodu, że prawdopodobnie uległo się zakażeniu — sprowadzają niezwłocznie to cierpienie.**

Niedawno rozeszła się pogłoska, że dwaj lekarze amerykańscy zdołali wynaleść lekarstwo na trąd. Okazało się jednak, że była to nieprawda. Poza wyspą Orofara istnieje wielka kolonia dla trędowatych na wyspie Tahiti. Zsyłani tam są chorzy ze Stanów Zjednoczonych. Na wyspie znajduje się pierwszorzędnie urządzone sanatorjum. Chorzy jednak czują się tam nieszczęśliwi.

Na Tahiti trędowaci pozbawieni są wolności i to jest główną przyczyną ich nieszczęścia. Tymczasem na Orofara korzystają oni z pełnych swobód co znacznie zmniejsza im cierpienia.

Nowe skarby podziemne w Kanadzie

Poszukiwania uwieńczone zostały sukcesem

(sb) Północna Kanada oddawna już nęciła poszukiwaczy przygód i majątków. Spodziewano się ogólnie, że znalezione zostaną tam bogate pokłady złota, podobnie, jak w Clondyke. Do niedawna jeszcze na olbrzymich tych przestrzeniach mieszkało zaledwie 12.000 osób. Byli to traperzy, poszukiwacze srebrnych lisów i niedźwiedzich kożuchów. Obecnie traperów jest już w północnej Kanadzie niewielu.

Traperzy przestali poszukiwać srebrnych lisów, natomiast celem ich wypraw są b o g a t e złoża rud wszelkiego rodzaju. Zamiast pieszo lub konno — poszukiwania te prowadzone są zapomocą samolotów.

Przed kilku laty wielkie wrażenie wywołało odkrycie olbrzymich pokładów miedzi. Wystarczyło tylko zgarnąć łopatą zewnętrzną warstwę ziemi, aby natrafić na olbrzymie bloki rudy, ważące do 80 tonn. Niezwołcznie utworzyło się towarzystwo do eksploatacji tego metalu.

Tymczasem w okresie kryzysu cena miedzi spadła do tego stopnia, że eksploatacja pokładów w Kanadzie nie opłaciła się.

Towarzystwo rozwiązało się. Jednak jeden człowiek, „współczesny traper", nie ustał w poszukiwaniach. Jest nim Gilbert la Bine. Za ostatnie oszczędności nabył on samolot i począł systematycznie badać całą północną Kanadę. Pewnego dnia przyleciał on nad Jezioro Niedźwiedzie. Tu stwierdził on istnienie wielkich pokładów srebra, kobaltu i miedzi.

La Bine zawiązał wkrótce na własną rękę towarzystwo i chciał przystąpić do eksploatacji. Tymczasem konkurenci jego dowiedzieli się o wszystkiem i przybyli pierwsi na niezajęte jeszcze tereny.

La Bine nie zrezygnował i w czasie dalszych poszukiwań nad jeziorem La Bine natknął się na jakąś czarną skałę. Jak się okazało, były to najbardziej drogocenne pokłady w Kanadzie, a mianowicie blenda uranowa, z której produkuje się rad.

Obecnie Jezioro Niedźwiedzie stało się celem licznych pielgrzymek górników. Powstaje tam obecnie nowe miasto. Warunki życia są tu bardzo trudne.

Jezioro Niedźwiedzie znajduje się w odległości 1200 kilometrów od najbliższego miasta. Wprawdzie przystąpiono do budowy linji kolejowej, jednak zanim prace zostaną ukończone, miasto nad Jeziorem Niedźwiedziem liczyć będzie blisko 100.000 mieszkańców. Wszyscy ci mieszkańcy dostali się na miejsce za pomocą samolotów. Dotarcie autami lub konno jest niemożliwe, przedewszystkiem dlatego, że w tej okolicy kompas jest bezużyteczny. Olbrzymie pokłady metalu niwelują całkowicie działanie igiełki kompasu.

Obecnie nad Jeziorem Niedźwiedziem wykopuje się w masowych ilościach blendę uranową i przewozi samolotami na południe. Każdy samolot jest w stanie zabrać 1.000 kg. blendy uranowej, z której wydobywa się 100 do 200 miligramów radu, wartości 56.000 zł. Koszta transportu wynoszą przytem zaledwie 3.200 zł. i nie wchodzą wogóle w rachubę. Tak więc przypuszczenia, że Kanada posiada nieoszacowane skarby ziściły się w całości.

WSPÓLNA ŻONA DWUCH BRACI,

z których jeden uważany był za nieboszczyka

(x) W czasie zamieszek wojennych na Węgrzech, **zniknął nagle z miasteczka Szentes, Ememrich Hanak, pozostawiając żonę.** Hanak został uprowadzony wraz z cofającemi się wojskami czerwonemi i od tego czasu nie dawał znaku życia.

Opuszczona kobieta przez kilka lat daremnie czekała na męża. **Powszechnie przypuszczano jednak, że Hanak stał się jeszcze jedną ofiarą wojny i w czasie zamętu zginął.**

Władze wydały pani Hanak odpowiednie zaświadczenie o zgonie jej męża i **pani Hanak oficjalnie uznana została wdową.** Dodać trzeba, że przez cały czas opuszczoną kobietą, opiekował się jej szwagier, brat męża z zawodu robotnik.

Gdy **Emmerich Hanak oficjalnie** uznany został za zmarłego, **brat jego prosił o rękę wdowy i został przyjęty.** O Emmerichu Hanaku zapomniano.

Tymczasem niedawno zjawił się w rodzinnem mieście Emmerich Hanak i kroki swej skierował do mieszkania swej byłej małżonki, która jak się później o tem dowiedział, poślubiła jego brata. Nastąpiła powszechna konsternacja.

Hanak żąda unieważnienia powtórnego małżeństwa i chce znów zamieszkać z żoną. **Energiczna pani Hanak nie chce jednak słyszeć o swym pierwszym mężu i twierdzi, że mąż, który tak długo nie dawał o sobie znaku życia, jest nic wart, wobec czego chce ona unieważnić pierwsze małżeństwo.**

Narazie pani Hanak posiada legalnych dwuch mężów, przyczem żaden nie chce zrezygnować ze swych praw. Oryginalną tę sprawę rozpatrzy sąd



Podgórze ratuje się przed spadkiem z Ligi

Pogoń lwowska wywozi punkt z Krakowa.— Kto będzie mistrzem Ligi?

Oczekiwane z olbrzymiem zainteresowaniem wyniki wczorajszych spotkań ligowych przyniosły szereg sensacyjnych niespodzianek, do których w pierwszym rzędzei zaliczyć należy zwycięstwo Podgórza nad Garbarnią.

Dzięki temu zwycięstwu Podgórze typowane na kandydata do spadku z ligi zupełnie nieoczekiwanie uratowało się przed degradacją.

Czarnym lwowskim nie pomogło natomiast zwycięstwo nad Warszawianką i drużyna ta wraz z Garbarnią i prawdopodobnie WKS Śmigły tworzyć będzie grupę eliminacyjną, z której jeden zespół zakwalifikuje się do ligi.

W grupie pierwszej, walczącej o tytuł mistrza sytuacja nie została jeszcze wyjaśniona. Po wyniku remisowym Pogoni z Wisłą wzrosły znów szanse do tytułu mistrza Ruchu oraz Pogoni lwowskiej.

W tej chwili mamy więc w dalszym ciągu trzech kandydatów Wisłę, Ruch i Pogoń, a która z tych drużyn zdobędzie tytuł mistrza wyjaśni dopiero mecz Cracovii z Ruchem.

Tabela ligowa po wynikach wczorajszych przedstawia się następująco:

I grupa.

Klub	Gier	Pkt.	Stos. bram.
1) Wisła	10	13	15:9
2) Ruch	9	12	23:14
3) Pogoń	9	11	20:16
4) Cracovia	8	9	17:15
5) Ł. K. S.	9	6	11:18
6) Legja	9	3	10:24

II grupa

1) Warszawianka	10	12	22:16
2) Strzelec 22	10	11	18:20
3) Warta	10	10	18:18
4) Podgórze	10	10	12:15
5) Czarni	10	9	18:20
6) Garbarnia	10	8	22:21

Podgórze—Garbarnia 2:0 (2:0)

Spotkanie Garbarnia — Podgórze zakończyło się nieoczekiwanem zwycięstwem benjaminka ligi w stosunku 2:0. W ten sposób uratował się zespół ten przed degradacją do niższej klasy.

Do zawodów wystąpiła Garbarnia bez Konkiewicza i Riesnera. Podgórze w pełnym składzie.

Wynik meczu b. odpowiada przebiegowi gry, gdyż Garbarnia była lepszym zespołem. Jedynie jej obrońcy Bill i Joksz, mają obie bramki i przegraną na sumieniu.

Bramki dla Podgórza zdobyli: Ściborowski i Mitusiński. Sędziował dobrze p. Posner.

W Garbarni ,która jak już zaznaczyliśmy miała więcej z gry zawiodła również środkowa trójka napadu, która nie wykorzystała szeregu b. dogodnych pozycyj.

Szczególnie do przerwy środkowa trójka napadu Garbarni przestrzeliła wiele dogodnych pozycyj.

W Podgórzu cały zespół grał szybko celowo a przedewszystkiem b. ambitnie

Czarni-Warszawianka 3:2 (1:0)

Do zawodów z Warszawianką wystąpili Czarni w składzie znacznie zmienionym, a mianowicie: Filipowcz, Czyżewski, Ficek, Dziwisz, Chmielewski, Makar, Niemiec, Makuch, Piwiński, Żurkowski, Sinajewicz.

Warszawianka grała w składzie normalnym. Lwowianie byli zespołem słabszym, grającym b. ambitnie dzięki czemu mecz wygrali, mając przez cały czas gry nieznaczną przewagę.

Warszawianka grała b. apatycznie, bez animuszu, nie przykładając do spotkania większej wagi. Jedynie obrońcy oraz bramkarz stali na wysokości zadania.

U Czarnych ponad poziom wybijał się Czyżewski, grający znakomicie na obronie oraz po przerwie jeszcze lepiej na środku pomocy.

Do przerwy Czarni zdobywają jedyną bramkę w 35-ej minucie przez Piwińskiego.

Po zmianie pól przeważa początkowo Warszawianka, uzyskując wyrównanie w 16-ej minucie przez Korngolda z karnego. W minutę później dyktuje sędzia karny dla Czarnych, lecz Jachimek broni b. ładnie. W 18-ej min. Czarni zdobywają po raz drugi prowadzenie ze strzału Sinajewicza.

Następuje okres energicznych wypadów Warszawianki przyczem Sztolenwerk wyrównuje, lecz pomaga sobie ręką i sędzia bramki nie uznaje.

W 30-ej min. Makuch zdobywa trzeci punkt dla Czarnych, a na dwie minuty przed końcem meczu Zwierz strzela drugą bramkę dla Warszawianki.

Sędziował p. Romanowski.

Strzelec 22 — Warta 2:2 (1:0)

Ostatni mecz ligowy w Poznaniu mający zadecydować o utrzymaniu sie Warty w lidze o mało nie zakończył się wynikiem remisowym. Warta przystąpiła do zawodów, jako stuprocentowy faworyt, mimo to siedlczanie okazali się przeciwnikiem b. groźnym.

Wynik remisowy spotkania nie odpowiada przebiegowi gry, gdyż zespół poznański miał znaczną przewagę.

Siedlczanie mieli jednak bardziej zdecydowany atak, który strzelał b. dużo podczas gdy napastnicy Warty nawet pod bramką bawili się w „hyperkombinacje".

W pierwszej połowie mimo przewagi Warty udaje się siedlczanom zdobyć bramkę w 36 min. ze strzału Graczyńskiego.

Wynik 1:0 utrzymuje się do przerwy.

Po zmianie pól wyrównuje Warta w 14-ej min. przez Kniołę

Ten sam zawodnik zdobywa prowadzenie w 30 min.

Zdawało się, że Warta wygrywa mecz, gdy zupełnie nieoczekiwanie tuż przed końcowym gwizdkiem Bilewicz zdobywa wyrównującą bramkę dla siedlczan.

Meczem kierował dobrze p. Rettig z Łodzi. Widzów 1000 osób.

WISŁA - POGOŃ 1:1 (1:0)

Spotkanie Wisły z Pogonią oczekiwane jest z ogromnem zainteresowaniem w sferach sportowych całej Polski nie wyłoniło jeszcze mistrz aLigi.

Obie drużyny wystąpiły w normalnych składach i grały początkowo niezwykle nerwowo. Szczególnie gracze Pogoni nie byli w stanie opanować nerwów, popełniając szereg rażących błędów.

Pogoń mimo przewagi przez 10 minut nie jest w stanie zagrozić poważnie bramce Wisły.

Następnie incjatywę ujmują krakowianie, którzy strzelają dość często, lecz Albański broni wszystko, b. niepewnie.

W 19-ej min. za wątpliwy faul Matjasa dyktuje sędzia rzut wolny dla Wisły. Egzekwuje Jezierski i przytomny Artur przenosi piłkę do siatki obok wybiegającego Albańskiego.

Wisła atakuje teraz częściej.

W 28-ej min. Artur „objeżdża" wspaniale obu obrońców Pogoni lecz z dwuch kroków strzela w aut. W 30-ej min. bije Matjas rzut, wolny w poprzeczkę.

Po zmianie pól Pogcoń przeważa zdecydowanie. Wisła cofa swoich napastników do tyłu. W tej fazie gra jest b. brutalna. Sędzia zmuszony jest ustawicznie interwenjować.

Mimo doskonałej gry tyłów Wisły udaje się Pogoni w 2 min. zdobyć wyrównującą bramkę ze strzału Niechcioła, który przytomnie wykorzystał podanie Nachaczewskiego.

Winę za tę bramkę ponosi Kotlarczyk II.

Pogoń atakuje teraz w dalszym ciągu. Jej obrońcy zbliżają się do środka. W 28-ej min. nie wykorzystuje Zimmer stuprocentowej pozycji podbramkowej.

Na kwadrans przed końcem meczu inicjatywę ujmuje znów Wisła, lecz nerwowo grający napastnicy nie są w stanie nic zdziałać.

Gra jest teraz jeszcze bardziej brutalna. Co kilka minut padaja „trupy".

W 40 min. opuszcza boisko skontuzjonowany Artur a na dwie minuty przed końcem następuje b. przykry incydent między Łyko i Haninem. Doszło przytem do rękoczynów. Sędzia usunął obu z boiska.

Wśród wielkiego napięcia widowni, kończy wreszcie zawody p. Wardęszkiewicz, który z zadania wywiązał się b. dobrze.

W Pogoni wyróżnić należy: **Matjasa, Zimmera i Kuchara. W Wiśle — Artura, Kotlarczyka II i Pychowskiego**

Pierwsze spotkanie eliminacyjne

Warszawa, 1 listopada

(RM) Na dzisiejszem posiedzeniu Wydziału Gier i Dyscypliny Ligi nastąpi weryfikacja spotkań drugiej grupy ligowej oraz wyznaczona zostanie rozgrywka pierwsza eliminacyjna między Garbarnią a Czarnymi.

Miejsce spotkania wylosowane zostanie na tymże posiedzeniu.

Jeszcze o meczu

Naprzód — W.K.S. Smigły

Warszawa, 1 listopada

(RM) Zarząd PZPN-u na swem ostatniem posiedzeniu uznał, że sprawa odwołania Naprzodu w sprawie decyzji Zarządu PZPN-u, tyczącej się meczu WKS Śmigły — Naprzód nie nadaje się do rozstrzygnięcia przez referendum, a jedynie przez walne zgromadzenie P. Z. P. N.-u.

Manewry szturmówek na granicy polskiej.

Powiększenie kadr „Reichswehry". — Tylko lista wyborcza hitlerowców—zatwierdzona.

Londyn, 1 listopada.

(Pat) — „Manchester Guardian" zamieszcza dziś niezmiernie interesujące szczegóły, dotyczące współdziałania Reichswehry z oddziałami szturmowemi i ze Stahlhelmem.

Pod nagłówkami: „więcej szczegółów o militaryzacji Niemiec" oraz „Udział oddziałów szturmowych w systemie obrony Prus Wschodnich" specjalny korespondent „Manchester Guardian" pisze, co następuje:

„Przemiana oddziałów szturmowych i Stahlhelmu na regularne siły, zapełniające kadry Reichswehry, odbywa się metodycznie. **W dniach 8-go i 9-go październik a oddziały szturmowe odbywały wielkie manewry wojskowe w pobliżu granicy polskiej.**

Oficjalnie określono te manewry, jako ćwiczenia strzeleckie. w których brało udział 20 tysięcy brunatnych koszul.

W sobotę, dnia 7-go października wyjechali oni pociągiem z Berlina, wysiadając w pobliżu Zbąszynia, a w poniedziałek, powrócili do Berlina.

Obecnie formuje się w Berlinie szereg oddziałów szturmowych na rowerach i motocyklach Równocześnie odbywa się reorganizacja służby sygnalizacyjnej, radjowej oraz telefonów polowych oddziałów szturmowych. Trzeci bataljon 9-go pułku piechoty Reichswehry wzmocniono brunatnemi koszulami i Stahlhelmem. Znany on jest obecnie pod nazwą „Gablenz regiment". Te dodatkowe siły mają za sobą 3-miesięczne szkolenie wojskowe. We wrześniu odbywały one w Dederitz 3-dniowe manewry. Uznano, że manewry te udały się znakomicie i „Gablenz regiment" uchodzi obecnie za pułk wzorowy.

Podniesiono stan liczebny „Reichswehry" o 50 procent niektóre kompanje rozszerzono, lub niektórym pułkom przydzielono dodatkowe kompanje.

W Prusach Wschodnich nietylko oddziały szturmowe, ile przedewszystkiem Stahlhelm przyczynia się do powiększenia Reichswehry. Jest tam więcej tradycji i poważnego ducha wojskowego, aniżeli gdzieindziej w Niemczech. Teror, za wyjątkiem samego Królewca, nie przybrał w Prusach wschodnich tak barbarzyńskiej formy, jak w wielu innych częściach Niemiec. Miejscowi komendanci „Reichswehry" mają tu wielki wpływ i łączą wysokie kwalifikacje wojskowe z dużą dozą realizmu wojskowego. Posiadają oni doskonałą znajomość sąsiadującego z niemi mocarstwa, mianowicie Polski, traktowanej, jako nieprzyjaciela w przyszłości.

Wśród oddziałów czy ,Reichswehry', czy to „Stahlhelmu", panuje duch niechęci i pogardy dla szturmowców.

Przywódca „Stahlhelmu" Seldte jest wśród nich bardziej popularny, aniżeli Hitler.

Między „Reichswehrą" a „Stahlhelmem" panują jaknajlepsze stosunki. — Czarna Reichswehra, która istniała w Niemczech przez całe lata naprzekór traktatowi wersalskiemu, istnieje jeszcze nadal w Prusach Wschodnich, a wielu jej członków należy również do „Stahlhelmu".

Niemal co tydzień „Reichswehra", czarna Reichswehra i „Stahlhelm" odbywają łącznie w małych oddziałach musztrę oraz manewry, do których także należą ćwiczenia z karabinami maszynowemi oraz ćwiczenia w rzucaniu bomb.

Berlin, 1 listopada.

(Pat) — Komitet wyborczy Rzeszy zatwierdził jedyną, przedstawioną listę wyborczą stronnictwa narodowo-socjalistycznego, na której figuruje 685 nazwisk kandydatów do Reichstagu.

15-lecie republiki czechosłowackiej



W dn. 28 października Czechosłowacja obchodziła 15-lecie swej republiki. W całym kraju odbyły się w związku z tem wielkie uroczystości. Na zdjęciu sędziwy prezydent Czechosłowacji, Masaryk, udaje się konno na paradę wojskową.

12-rocznica marszu na Rzym



Z okazji 12-ej rocznicy historycznego marszu faszystów na Rzym odbyły się w całych Włoszech w dn. 28 października wielkie uroczystości. Na zdjęciu król włoski Emanuel przejeżdża przed frontem czarnych koszul.

PIĘKNY WYCZYN SPORTOWY.



Podczas ostatnich biegów o 1000 rund, pierwsze miejsce zajęła para belgijsko-holenderskich zawodników, Charlier (na lewo) i van der Heyden (naprawo).

Odsłonięcie pomnika Sapera w Warszawie



W Warszawie odbyła się na terenie Szkoły Podchorążych Saperów, w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, uroczystość odsłonięcia pomnika Sapera, połączona z 10-leciem Szkoły. Na uroczystość tę przybyły delegacje wszystkich batalionów saperskich oraz kompania Szkoły Podchorążych Piechoty w mundurach z 1830 r.

MARSZ W MASKACH PRZECIWGAZOWYCH.



W Warszawie odbył się 4-ty marsz w maskach przeciwgazowych, zorganizowany przez komitet stołeczny L.O.P.P. W marszu wzięły udział 22 drużyny. Na zdjęciu — jedna z drużyn w marszu.

Codzienna nowelka „Expressu"

Fotografja rywalki.

Lili miała zaledwie siedemnaście lat, a już musiała zarabiać na utrzymanie. Nie mogła bowiem liczyć na pomoc rodziców.

Ojciec jej był muzykiem. Podobno przed laty nawet występował na koncertach i cieszył się dużą sławą. Zgubił go jednak alkohol.

Z roku na rok staczał się coraz niżej i ostatnio grał już w jakimś trzeciorzędnym szynku, w którym mu bardzo nieregularnie wypłacano gażę. Wracał do domu o świcie, prawie zawsze pijany. Rzucał się wówczas na nieszczęsną, zmizerowaną żonę i znęcał się nad nią bezlitośnie, bez żadnego powodu.

Gdy Lili stawała w obronie matki, ojciec okładał ją grubą pałką i groził, że wyrzuci z domu.

Lili sama zresztą chętnieby wyprowadziła się, ale zarabiała jeszcze zbyt mało. Zakład fryzjerski, w którym pracowała, był wprawdzie bardzo elegancki, ale właściciele nie lubili płacić.

Lili była manikurzystką. W zakładzie pracowało pięć dziewcząt.

Lili była wprawdzie najładniejszą z nich, ale cieszyła się najmniejszem powodzeniem. Była bowiem nieśmiała, a jednocześnie nieprzystępna. Gdy mężczyźni próbowali ją objąć, odpychała ich od siebie.

A pozostałe dziewczyny zachowywały się zgoła inaczej. Dzięki temu również nieraz lepiej zarabiały.

Tylko jeden klijent wzbudzał w młodziutkiej Lilce duże zainteresowanie. Było to nawet dziwne. Mężczyzna ten nie był już młody, ani przystojny, a jednak nie ulegało wątpliwości, że jej się bardzo podobał.

Przychodził do zakładu w każdą sobotę. Lili zawsze starała się o to, by wszedł do jej kabiny. Za każdym razem serce jej biło bardzo mocno. Zdawało się jej, że klijent wreszcie zwróci na nią swą uwagę, że ją przynajmniej obdarzy kilku cieplejszemi słowami.

Ale on był dziwnie obojętny. Cóż go mogła obchodzić mała Lili?

Ten człowiek (w zakładzie wiedziano o tem doskonale) był bardzo bogaty i z pewnością nie zabiegał o względy manikurzystek!

Pewnej soboty zapomniał w kabinie Lilki teczki z dokumentami.

Dziewczyna ucieszyła się bardzo. Zaniesie mu sama tę teczkę.

Zobaczy, jak on mieszka, jak żyje. To jej wystarczy.

W teczce znalazła karty wizytowe i dokładny adres.

O godzinie dziewiątej wieczorem już pukała do wytwornego mieszkania w najpiękniejszej dzielnicy miasta.

I w tym momencie serce jej biło, jak młotem.

— A może on ma żonę? — myślała. — Może go nawet nie zobaczę. Ta kobieta zabierze teczkę i każe mi pójść.

Otworzył jej lokaj. Gdy mu powiedziała o co chodzi, kazał jej wejść do jakiegoś pokoju.

Lili przez parę minut była zupełnie sama. Rozglądając się po pokoju, zauważyła na biurku fotografję młodziutkiej, niezwykle pięknej kobiety.

— Widocznie to jest jego żona, lub przyjaciółka — westchnęła ciężko.

Po raz pierwszy w życiu do jej serca zakradło się uczucie zazdrości. Gdyby ona była na miejscu tej kobiety!

I nagle uchyliły się drzwi. Ukazał się w nich właściciel mieszkania.

— Bardzo pani dziękuję — zawołał, uśmiechając się radośnie. — Biedziłem się właśnie nad tem, gdzie mogłem tę teczkę zostawić. Ile jestem pani winien?

Lili nie spodziewała się takiego pytania. Nagle uderzyła jej krew do głowy i nieszczęsnej wydawało się, że traci przytomność...

— Poproszę tylko o szklankę wody — wyszeptała.

Werber (tak brzmiało jego nazwisko) przyniósł jej wody. Rozumiał już, że popełnił błąd.

— Bardzo panią przepraszam — powiedział. — Wiem doskonale, że nie powinienem był w ten sposób spytać. Ale przecież pragnę się jakoś odwdzięczyć. Spełnię każde pani życzenie. Niech więc pani powie, czego pani pragnie?

Lili przez parę chwil trwała w milczeniu.

I wreszcie wykrztusiła że siebie:

— Niech mi pan opowie wszystko o tej kobiecie, której fotografja stoi na biurku...

Werber spojrzał na nią ze zdziwieniem.

— Nie rozumiem? A co to panią obchodzi?

— Powiedział pan, że spełni pan każde moje życzenie...

— Pani jest może zazdrosna? — roześmiał się.

— Nie śmiałabym — odpowiedziała mu cicho. — Ale bardzo pana proszę, niech mi pan opowie.

Werber wreszcie się zdecydował.

— A więc spełniam pani życzenie — rozpoczął. — To było bardzo dawno. W tych czasach z ledwością zarabiałem na życie. Nikt wówczas nie spodziewał się, że będę kiedyś bogatym człowiekiem. A ona była bardzo młoda. Czy mnie kochała? Nie wiem, ale ja bez niej nie wyobrażałem sobie mego życia. Niestety, rozeszliśmy się. Byliśmy już wprawdzie oficjalnie zaręczeni, ale ona nagle zerwała ze mną...

Od tego czasu minęło już wiele lat. Nie mogę o niej jednak zapomnieć. Nie znalazłem bowiem innej kobiety. Dlatego właśnie jej fotografja stoi zawsze na biurku. Przyznam się, że nawet nie wiem, co się z nią dzieje. Słyszałem tylko, że przed laty wyszła zamąż za jakiegoś znanego muzyka. Nie znam jednak jego nazwiska. Panieńskie nazwisko mojej Ireny brzmiało Rolland.

W tej chwili Lili podbiegła do biurka i porwała fotografję.

— To jest moja matka! — krzyknęła przeraźliwie.

Tłum. D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika" Nr. 68.148 Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14, Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.